Kraków dnia 4 Listopada 1879 r.

DJABEŁ

ROK 11. Nr. 20.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcya „Djabła.“**)

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**

Numer pojedynczy 20 ct.



W PAMIĘĆ WIELKIEGO TYGODNIA

(w październiku 1879 roku).

Piękne to były piękne dnie,
Jakie Bóg ludziom tylko w śnie,
Na ziemi naszej dziś zsyła!
Ze wszystkich Polski stron
Zeszły się setki łon
I święta, dusz uczta była.

Z wszelakich stanów gromada,
W braterskim uścisku rada
Zasiadła do uczty owej;
Na którą w miłości bożej,
I wolnych i tych co w obroży,
Zaprosił **duch narodowy**!

O czyliż mam powtarzać wam,
Wszystko com widział, słyszał tam,
U stóp starego Wawelu...
Rozmowy owych dusz,
Co mkną pomimo burz:
Do najświętszego nam celu?

Albo wam o tych łzach prawić,
Które Bóg ubłogosławić
Musiał — i Matce dać naszej
W niebiosach, drogi z nich djadem...
By sercem ujrzała radem,
Czem Mu są: łzy z ziemi naszej?

O nie! te gwary i te łzy,
Jak stary szeląg znacie wy,
Bo myślą wszyscyśmy byli
Na uczcie, której czar,
Anielski wzniecił żar,
W tej Bogu przyjemnéj chwili!

Ja tylko skromnie przypomnę:
Że nas czekają ogromne
Prace, lecz razem i **święte**,
Że słowa w czyny niepłodne,
Zawsze narodu niegodne —
Byłyby **dzisiaj** przeklęte.

Że **świętym**, każdy taki czyn,
Który oczyszcza naród z win,
Naród co **dźwiga** kar krzyże;
Więc **prace** złączyć raz,
Dopóki jeszcze czas,
Póki się **Moskwa** z ran liże!

Że **zgoda** to główna **praca**,
Za której plony Bóg spłaca
Najświętszą Wszechłaską swoją;
A miłość ludu — oświata,
Uznanie w każdym z swych, brata,
To cnoty co Łaskę dwoją.

Więc w imię owych cudnych dni
O których każde serce śni,
Serce prawego polaka,
Do **pracy** bracia wraz!
Niech kłem nie straszy nas
Moskwy hołota wszelaka!

Djabeł.

DUMANIE P. JACENTEGO.

Dobrze powiadają panie tego, że gdzie djabeł nie może, to tam babę pośle. Rychtig ci się to stało u mnie, tylko widać, że djabeł chciał dobrze zrobić, bo wybrał Kundusię na posła. Bardzo byłem zły tych pierwszych dni jubileuszowych i na Czas, za te jego głupie bazgraniny, któremi uczęstował pana Kraszewskiego w sam dzień przyjazdu; i na ten komitet sławny, który w Sukiennicach oba krańce od centrum pooddzielał łańcuchami i naród co miłością dla jubilata gorzał, powpuszczał niby bydło za owe łańcuchy — a czasowników, którym właściwie się należało być za owemi łańcuchami, poobdarzał paczkami biletów krzesłowych do centrum. Widno chciał, aby kapłani ich zasad, w samym zarodku zmrozili oddechami swemi tę piękną uroczystość, która panie tego będzie świadczyła potomności, że w sercach naszych nie wygasła do 3 października 1879 roku pańskiego ta miłość, która z wszystkich miłości jest najświętszą na polskiej ziemi! Wśród takiej alternacji przychodzi do mnie kum, poczciwe panie tego z flakami człeczysko i rzecze zapyrzony ogromnie: „Kumotrze, ja tego nie wytrzymam, jabym tę redakcję na kwaśne

zaraz zmaltrytuwoł jabłko! A co to uni chcą zakompromituwać nasz Kraków pisaniem takich banialuków, czy co?“ Tak mnie tem i innem gadaniem rozgrzał, że tuj, tuj, co brałem za czapkę i trzcinową laskę, gdy weszła Kundusia i jak nas zacznie panie tego, (jak kum zauważył) dundyruwać: „A wstyd wam i hańba, gadać o jedności i zgodzie, a robić awantury“, tak ja poczerwieniał, a mój kum powiada mi panie tego do ucha: „Kumie jam się zmityguwoł“, a do Kundusi: „Kumo! takem się tem waszem gadaniem utemporuwoł, że gdybym się tak obrazy boskiej nie bał tobym was ucałuwoł“ i cmok mi babinę w rękę i takeśmy obaj jakoś złagodnieli zaraz jak borsuki panie tego. A i dobrze się to stało, bo jakem się później rozpatrzył, to i czasowniki dali się porwać ogólnemu prądowi i taka jakaś w narodzie zapanowała braterska uciecha, że się o wszystkiem złem zapomniało. Kiedyśmy zaś poszli potem z kumem na ten bal echt krakowski i popatrzyli na to wszystko co się tam działo, tośmy takiego z radości dostali i jankuru i apetytu, żebyśmy byli pierwszego lepszego Stańczyka zjedli i palce panie tego oblizali! — Na szczęście nasze, były tam i inne swojskie delikatesy przyrządzone przez pana Armółowicza, które tak konsumowali i p. Prezydent i p. Szlachtowski i ten dyrektor z Florjanki, że się im aż uszy trzęsły. Wiedząc, że ci panowie mają konesorskie panie tego języki, i my się wzięli do roboty, i potężnie pałaszowali — potem hajże do wina i to do takiego jakiegoś panie tego dziwnie dobrego, że co człowiek łyknął, to mu się zdawało, że młodszy, a co o szampanie, to już i nie ma co mówić; w kieliszkn szumiał, a do głowy panie tego nic nielazł! Jaka to szkoda, że owego szampana nie wzięli na tę ucztę dla pana Siemiradzkiego do Lwowa. Tamtejszy jak powiadają był inny, bo nie tyle w kieliszku ile w głowach burzył, i narobił panie tego niepotrzebnych breweryj! Koroną jednakowo tej braterskiej uciechy, o której mówię, był ów maszerunek z pochodniami do pana Siemiradzkiego. Jeżeli anioł zbierał łzy, które wówczas przy blasku tych pochodzi dostrzegł w oczach, to piękny podarunek poniósł Matce naszej od Jej dziatwy! Takie od owych świętych dni, zapanowało w narodzie błogie uczucie, takeśmy panie tego wysoko w oczach własnych stanęli... żem się nawet dziwił później i Czasowi i innym dziennikom, że ich tak oburzyły te głupie moskaliska, co w gazetach swoich nabazgrali, że wszyscy nasi poeci i pisarze, z ich mongolskiej pochodzą rasy! Ja się z tego konceptu serdecznie uśmiałem, bo to najoczywistszy dowód, że się kundle powściekały! Kiedym zaś przeczytał w „Czasie“, że on ujmuje się tylko za Siemieńskim, tom się od śmiechu aż brał za boki wołając: „Kundusiu, ktoś w tym Czasie bzika dostał!“ Żart na stronę, ale należało się kundlom odpowiedzieć tylko: „Jakie to szczęście, że psie głosy nie idą w niebiosy, bo gdyby nie to, toby się tam w niebie grubo zmartwili tacy Mickiewicze, Krasińscy i inni za ten despekt, któryście im jeszcze i po śmierci wyrządzili“. Z tem wszystkiem powiem panie tego, że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło, bo jak się dowiedzieli świętojurcy, że Mickiewicz jest nastojaszczy moskal, tak zaraz złożyli na jego pomnik po srebrniku, a kto wie, czy tych kilkanaście srebrników nie zapieczętuje na wieki domowych swarów! Może i świętojurcy przejrzą, a jak nie, to kiedyś przecie wymrą, a dzieci nie będą tak głupie jak ojce, żeby nie dostrzegły czego moskal chce! Wszystko w mocy Opatrzności boskiej! Antosiu dajno mi jeszcze lampeczkę recerka, tylko się pośpiesz, bo idę przy dzisiejszym Zadusznym dniu pomodlić się na cmentarzu za spokój dusz, niejednych panie tego zmarłych, którzy Ojczyznę po nad wszystko kochali, dla niej żyli i dla niej umarli — a zarazem westchnąć: ażeby ci, co z strupieszałem sercem chodzą po świętej ojczystej ziemi, zmartwychpowstali, i szli w miłości i zgodzie nie ku owym stronom, które naród czy temi czy owemi manowcami zaprowadziłby musiały tylko w moskiewszczyzny błota — ale tam, gdzie w dnie jubileuszowe wskazał jawnie palec Najwyższego!

ZE LWOWA.

W budynku teatralnym
Ktoś żądał lekarza,
Lecz przyprowadzono
Mu weterynarza.

Ten orzekł: że bydlęta
Leczy w stajni — w chlewie,
Lecz z temi co w salonach
Co począć — on nie wie;

Ale radził posłać
Na rakarską górę,
Bo tam leczyć umieją
Trędowatą skórę.

Równie dezinfekcjonować
Całe pomieszkanie,
Bo przez konie do kasyna
Ten trąd się dostanie.

Pankracy Rura.

Kronika miejscowa i zagraniczna

(przepisana dosłownie z wtorkowego „Czasu“ jako tryskająca djabelskim humorem).

Wczoraj wieczorem odbyła się procesja na zakończenie oktawy święta patrona Uniwersytetu Jagiellońskiego. W procesji tej wzięli udział profesorowie. W zastępstwie rektora szedł prorektor, a przed rektorem z łańcuchem na szyi nieśli pedele berła. (Z tego wynika, że i rektor szedł także, ale prorektor zastępował mu drogę).

Urządzonem zostało wczoraj uroczyste otwarcie internatu dla uczniów seminarjum nauczycielskiego. Na uroczystości tej znajdowali się: ks. biskup, prezydent miasta, prezes Rady powiatowej, dyrektor seminarjum, prezes Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, prorektor uniwersytetu i rektor zaimprowizowanego internatu, a że oprócz tego było kilkunastu obywateli poważnych, więc powyżej wymienieni do kategorji poważnych obywateli zaliczeni być nie mogą.

W sobotę wieczorem otworzono nowy lokal dawnego resursu krakowskiego. Okna były oświecone, co przypominało **Jockey Club** paryski, gdzie za bytności naszej w Paryżu, widywaliśmy także w oknach oświetlenie wieczorem. Przy wejściu do lokalu uderza zaraz, że stoi on o wiele wyżej od wielu klubów w monarchji, bo mieści się na piętrze, gdy inne n. p. sąsiadujące z nami **Casino** leżą na parterze. Ze znanej w dziejach sieni banku galicyjskiego wchodzi się na ładne **schody** ładnie ładnym **dywanem** okryte! Schody te prowadzą aż na samo piętro. Jest to urządzenie nadzwyczaj wygodne i zwracające uwagę powszechną, gdyż nigdzie nic podobnego nie widzieliśmy w domach parterowych. W przedpokoju służba odbiera **kapelusze**, **paltoty** a szczególniej **laski**, co **także** nie trafia się nigdy w lokalach, w których nie trzymają służby. W salonie na prawo znajduje się **paryski dywan**, który nadzwyczaj zachęca do rozmowy, rywalizując w tych chęciach z **wiedeńskim pająkiem** wspaniale rozpostartym u sufitu, a ogień z **włoskiego kominka** rzacający Zniczowe światło na tę salonową walkę dwóch rywali, w dziwnie artystycznem świetle, przedstawia dobry smak w doborze barw! Z tego salonu idzie się do **sali bilardowej** w zielone pasy, w której stoją dwa bilardy **zielonem suknem** obite. Dalej idzie galerja **pufa i szachów** a z galerji wchodzi się do głównej sali, to jest **sali gry**, która nam się najmniej podoba z powodu czerwonego obicia. Sino bowiem na tle tak jaskrawem przedstawiać się będą blade oblicza przegrywających. Z tej sali wchodzi się jak do rozkosznego buduaru namiętnej kobiety, przypominającego wschodniemi woniami swe czarowne przeznaczenie... wchodzi się do małego saloniku przeznaczonego wyłącznie **dla boskiego kwindecza**! Uważajcie czytelnicy! Ten **Kwindecz** to **kwint esencja** wszystkich najwznioślejszych marzeń — wszystko też tutaj nosi na sobie **piętno** najwykwintniejszego smaku, dobór estetycznych kolorów, oświecenie (?) z góry, meble, eleganckie obicia, dywan, pochodzące z **Magazin de la Paix**, na co główny kładziemy nacisk ze względu na inseraty i zasady polityczne Czasu! **Genialne** to urządzenie przypominające plan Wystawy paryskiej pomysłem swoim ma tę dogodność, że jeżeli się kto zgra, to byleby sobie tylko przypomniał w jakim salonie siedział, zaraz będzie wiedział w jaką grę został ocięty. Można tu nareszcie spędzać dnie i noce na grach rozmaitych,

nie narażając się na zarzut, że się czas, zdrowie i pieniądze trwoni przy **zielonym stoliku** ze szkodą obywatelskich powinności, gdyż sukno, którem stoliki gry są obite, jest **koloru niebieskiego.** Oryginalny ten pomysł, gdy sprowadzi jak się spodziewamy w dziejach gier społeczny wywrot, będzie figurował w historji jako wynalazek **Jockey Klubu krakowskiego.** W bardzo wygodnym **korytarzu** wiodącym wprost do **kancelarji** opatrzonej we wszelkie należne przybory, umieszczono **bibljotekę**. Składa się ona na początek z całych nakładów różnych edycyj dzieła hr. **Jozia Drohojesky** wydanego w języku angielskim pod tytułem: „The handkerchiefs" (chusteczki), z których członkowie dowolnie korzystać mogą. Na lewo **jadalnia** a przez cały front apartamentu umyślnie ciągnący się **balkon** z widokiem na **Sukiennice**, na którym przez fortunę prześladowani gracze mogą wygodnie rozmyślać pocieszając się tą myślą, że jak Sukiennice tak i ich kieszenie mogą kiedyś być **odrestaurowane** jeszcze wspanialej niż były w naturze. Urządzony w ten sposób **klub**, stanie się jedną z **przedniejszych osobliwości** miasta, i będzie mógł być zwiedzanym przez turystów, jako **narodowa pamiątka** patrjotycznych pojęć stańczykowskich, po drodze z Wawelu do bibljoteki Jagiellońskiej. Zasługa to główna Komisji, którą wspierał drogocenną, ale niewiadomo czy i drogo-płatną pomocą młody architekt znany już zaszczytnie z facjaty. A teraz jedna prośba do komitetu resursu, ażeby pilnie strzegł całości sprzętów i czystości podłóg tak wspaniale urządzonego klubu.

We czwartek przedstawione będą **Śluby panieńskie** zapewne już po raz **ostatni** z tak wyborną obsadą z jaką scena krakowska dawniej je przedstawiała.

SZCZĘŚLIWA GALICJA.

Jakiś niemiec gotajski wartując kalendarz
Dowodzi, że u wszyskich obecnie narodów
Coraz więcej się hrabiów przenosi na cmentarz,
Że z czasem nam na ziemi braknie hrabskich rodów;
Pewnie o Galicji ów pan nic nie wiedział,
Gdyż takiego absurdum byłby nie powiedział.
U nas na ten ubytek skarżyć się nie można,
Bo źródła, z których płynie krew jaśnie wielmożna
Są obfitsze niż nafty! więc obawy płonne
W braku róż jeryhońskich i cebule wonne!

Na plantach po „ślubach panieńskich".

— I cóż ty Guciu krakowski! Ubóstwiona przez ciebie Modrzejeska...

— Wielkie **A**! i to tak długo trwające jak długo oddechu wystarczy!

— A Hofmanowa naturalnie małe **b**!

— **B**? Dlaczego be i do tego małe? Owszem dobrze, bardzo dobrze, cudnie, wyśmienicie, przeszła samą siebie, jak Czas mawia! Obstupui staete....

— Cóżeś tak urwał?

— Et, bo widzisz przyszło mi na myśl właśnie, że ten siwy jegomość co koło nas przeszedł, jest to magistratualny urzędnik, który już dawno lata służby przebył, ale w żaden sposób nie chce iść na emeryturę. Do bióra chodzi regularnie i co jest najosobliwszego, że jak powiadają z większym zapałem i siłą młodzieńczą gra, to jest chciałem powiedzieć, wypełnia urzędowe funkcje niż za młodych lat swoich. No powiedz, czy takie odważne umiłowanie zawodu nie zasługuje na podziw i na najwyższe poszanowanie.

— Idź do djabła warjacie!

— Czekaj! (śpiewa).

Niechaj waćpan na mnie fuka,
Powiem: są w naturze czary!
Nie potrafi nigdy sztuka
Zrobić wnuczkę z babci starej!

Tra la, la, la, (mówi) teraz bas odpowiada! tra, la, la!...

— A to co takiego!

— Wielka arja z pewnej opery, którą pewien nigdy jeszcze nie piszący autor ma z pewnością napisać.

— Jak się nazywa?

— Idź do Czasu po informacje! Tam się dokładnie zajmują nazwiskami autorów, którzy do kategorji powyższej należą. Pójdziesz na Radziwiłównę?

— A daj mi pokój z temi wszystkiemi tragedjami, dramatami, ja lubię się w teatrze uśmiać!

— Ja to samo, i dlatego chodzę regularnie na dramata, widzę bowiem, że niektórzy artyści nasi usilnie starają się zawsze, aby publika miała się śmiać z czego!

Drowi KSAWEREMU LISKE, do albumu.

Oj panie Liske, panie Ksawery,
Palnąłeś mówkę w Sukiennic sali
I za tę mówkę każdy cię chwali,
Każdy ci z serca dank składa szczery,
Oprócz moskali.

Aleś o panie Ksawery Liske
Wymówił w lwowskiej sali balowej
Coś co przyćmiło świetność twej mowy,
Słówko, za które dać ci złą kréskę
Każdy gotowy.

Za to żeś wyrzekł, panie rektorze,
Za domem dużo słów mądrych w kupie,
A w domu jedno tylko i......,
Niechaj pokuta ci dopomoże
W winy okupie.

Więc, czy w łacińskiej, czy w polskiej wersji
W ucho ci wpadnie gdzie sentencyja:
„Nemo propheta in patria",
Ty za pokutę grzmotnij się w piersi
Mówiąc: „ani ja!"

Przeglądy literackie.

Stańczyki a konserwatyzm polski. *Rozprawa polemiczna.* Lwów 1879, str. 40.

„Krzyknął na psa, że wściekły — w punkcie go zabito", powiedział ś. p. biskup warmiński charakteryzując politykę hypokrytów. Tej samej polityki chwycił się **Czas** pobożny względem niniejszej broszury. Napisał o niej, że jest „nudna", bo wznawia polemikę ze stańczykami o powstaniu, która się ciągnie w nieskończoność i której raz już warto dać pokój. Po tem zapewnieniu pobożny **Czas** jest pewny, że nikt nie zajrzy do broszury, bo któżby chciał dobrowolnie skazywać się na nudy? My po przeczytaniu znaleźliśmy ją wcale inną, lecz dopiero dzisiaj kiedy się zaczyna czas powszechnych nudów, polecamy ją wszystkim hypokondrykom z zaręczeniem, że każdy się wybornie ubawi rolą jaką tam pobożny **Czas** odgrywa w walce ze stańczykami i sam z sobą. Ustępy te należałoby zdramatyzować i przedstawić na scenie, ale tylko na takiej scenie, która posiada dwóch znakomitych komików do przedstawienia roli jednego **Czasu** prowadzącego z sobą **automachję**, jakiej od czasu wynalezienia konsekwencji nie było jeszcze przykładu. Dążność ogólna broszury poważna i chwalebna, opracowanie zupełnie serjo. Komizm o którym mówiliśmy wynika tylko z sytuacji dziennika odgrywającego w różnych czasach dwie różne role i spotykającego się w tych rolach z samym sobą. Jednem słowem książeczka zasługuje na najszczersze polecenie, pomimo nagany **Czasu** jak widzimy cokolwiek interesowanej.

W przyszłym numerze powiemy o dwóch innych pracach zasługujących na uwagę: **„O serwilizmie i Serwilistach"** i **„Brama pokuty."**

NA ŁOBZOWIE.

— Et, pleciecie bojki i nic więcej!

— A jo wom mówię kumie, że kuniec świata i basta, a jezeli nie kuniec, to pocontek zydoskiego panowania!

— A to znowu bez co?

— Kiejsie ksienza cisnom do zyduw z naszymi świentościami gwołtem, to juz godojcie co chcecie, ale tak być musi i basta!

— Gdziezeście to widziała?

— A no jusci na preczesyi ruzańcowy, czyście to nie widzieli, jak w zydoskim sklepie haniok wedle japtyki pod drzewkiem, gwołtem świenty ołtoz wystawili, jak w nim śpiwoli, klenkoli psed zydami, co byli za ołtozem, modlili sie i błogosłowili ze az cały narud gorsył sie i w głos semroł.

— E, gubstwo i nic wiency! Casem widzicie pan Bug, to i ksiendzu rozum odbiro, ale zeby to juz mioł dopuscać kuniec świata lub zydoskie panowanie, to muwie wom ze bojki i bojki!

WE LWOWIE.



Policjant. Puskaj go gałganie! Nie bij, bo jak ja cię złapię.... **Ulicznik**. Nie puszczę! Nazwał mnie gałganem, ja na to nic — nazwał mnie złodziejem, ja i na to nic — nazwał mnie moskalem, ja jeszcze i na to nic — ale jak mnie nazwał: hlabią z Dlohojowa, tak nie mogłem darować takiéj obelgi! **Przekupka.** Pozwólcie kumie Policaju, niech bestją wygrzmoci, co sie wlezie.

POD MOSKALEM.



Naczelna figura. Gaspadin palak był w Krakowie na jubileju pana Kraszewskawo, a dał deklaraciu, kagda brał pasport, szto nie budiet! Haraszo Haraszo! **Podróżny** (wkładając ukradkiem pieniądze) Nie byłem! **Podrzędna figura** Był, ja jewo sam widieł! **Naczelna figura**. Niet, nie był! **Podrzędna figura.** Jej bohu był! **Naczelna figura.** Breszysz, sukinsyn! **Podrzędna figura**. Pamiłujtie! kriczał kak buhaj: „Jeszcze nie zginęła“... **Naczelna figura**. Małczy, ty swołocz, ty drań! Ja gaworu, szto nie był — a jeżeli kriczał, to kriczał: „Jeszcze nie zginęła nasza swiataja matuszka Moskwa!“ Paszoł won, durak!

Do Heleny Modrzejewskiéj.

Ani Cię żegnam, ani mi się nie śni
Hołd talentowi słać w natchnionej pieśni;
Bo o słowiku z krakowskiéj ziemicy
Rzekną coś pewnie ziemscy rymownicy.
Ja z piekieł rodem, choćbym i mógł gierce
Łateczkę przypiąć... nie pozwoli serce;
Bo szczerze mówiąc, wysoko Cię cenię
Za polskie serce! Artystkaś na scenie,
Za sceną Polka! i to z owych rzadkich,
Co piękną duszę mają prócz lic gładkich.
Znam wiele czynów, co są Twą roskoszą
Choć łzy wdzięczności nawet nie przynoszą;
Jeźli zaś wesprzesz którą z ofiar losu,
To z miłosierdzia nie szukasz rozgłosu!
Za te to czyny, których Djabła oko
Umiało dojrzeć — cenię Cię wysoko,
I Polce z sercem ślę z serca życzenie:
Byś przyświecała stale polskiej scenie!

Djabeł.

List Miny.

Lopcio ty moja main libhen! jakże ja ciebi kocham, to ani uwierzysz. Natkażdem twojem listem, to taki sie zawsze zbécze, że mi aż nos boli, takie każdy tkliwe i melankoliczne. Co że to za dorna ta wasza derekcia, że cie nie weźmie na te lericzne roli, telko tam jakieś te stachowieczowne co to Boży siezmiłuj! Piszesz mie o waszech heczach, ale to nic do tego co sie u nas dziejesie. A naprzud niewim czy wisz ale Wojko, Jozio ten co to wisz powiedział w kasyni na tego co to dużo ksionżyk piszy, ale co to nie mogłam sie dowiedzieć! Słeszałam telko za kulisami, jak jedna aktiorka petała drogie, co to takiego, bo ciesie zrobieł rozgardejas wielkie i Jozia gonieli po schodach taj i zakazali mo chodzieć do Kasina i do loże w tijatrzy, a staryj nasz to powiedział Dradrachowi coby jego jak wliżie za kolise za kark taj za drzwi wykinoł. Kolneło mi to w sercy i poszedłam do wojka jozia po tiatrzy spetać co to takiego, ale wojko chodził złe i tam i siam i telko mroczał jak kot a furt chodził taj gadał: patrejoty ferfluhte chom mi szeby wetłoc a moj herb drokojom na biebołkach i wecirajom konty a nie wiedzom, że to na mni pszyschnie jak na psu". Mielczałam na to gadani i śmiałam sie w dochu, bo beł komiczne jak chodził. Mowił, że sie ich nie boje a ciongle nadsłochiwał czy kto nie idzie. Dopiero on jak tak gada i gada taj zaczyna w złość wielkom wpadać i mowi: „dorne polaki gałgany", na to taki mnie gniew porwał, żem sie zerwała i krzykneła: a zeby cie szlak trafił ty dorny hlabio! taj splonełam mu i wyjszlam drzwi zatrzasnowszy — i dotond utemperować sie nie mogie. Szkoda, że mu boki nie obili. W tyjatrzy naszem bieda choć staryj złapał trochi grosza na tym przejezdzi Siemrackigo i na tem balu co ci awanture byli paskudne, że aż spluwał nasz stróż tiatralny ten Dradrach i mowił fe, fe, tegoba w szenku nie zrobili werobnicy gdyby traktamentowali gościa co zrobieli te uczone prefesory! Hecze ci mam wielkie do piesania o naszech i aktorach i aktorkach i śpiewakach, ale to na drogi raz, bo ide na probe. Koncewicza już zemby nie bolom jak mu staryj dał honorarji, telko chrypni czensto, Skalska wyglonda, jakby na tamtem świecie śpiewała taka zmiezerowana ali bo tesz niom harujom. Ładne ma głos, ale czasem boleście można dostać jak śpiwa. Zakrzewski furore robi w Kijowi Moskali piszom, że to rodowityj moskal, szkoda go i publika żałuje. Sahoroski co to miał romans z Elkom wyjeżdża a siedzi, taj czemu do djabła nie idzie, możeby ładniejszy przyjechał. Staryj znowo chciał Doroszyńskiego sprowadzieć na derektora, ale Skalski powiedział, że jemu dać bat i takij na paciuki wesłać. O nowech nic cie dziś nie pisze. Chcieli sie znowu dwa rombać o te co wisz, ale sy dali spokoj, bo ona taka delekatna co zemglała na nerwy. Ściskam cie serdecznie twoja Mina. — Ale, ale, podobno Modżejeska powiedziała u was, że nie chce grać z takiemi dzieciami i zeszła z proby. Hecze! U nas sie tu dramatestki gotujom, takie złe i postrachane na jej pszejazd. Bedzie Hecza, ale co jej zrobiom kiedy publika wyglonda jej, jak kania deszczu. o reverwoar.

Pieśni nauczyciela ludowego

(poświęcone kandydatowi do owego stanu).

PIEŚŃ I.

O! przyszły mistrzu „pospolitej szkoły"
Słuchaj i wielbij losu przeznaczenie!
Nauczyciele są to apostoły,
Których zadaniem: ludu wykształcenie.

Tyś go nauczyć winien wszechmądrości:
Najpierw być musisz kaligrafem przeto,
Znać galicyjski język w zupełności,
I nolens volens bywać wierszokletą!

W rachunkach przeróść musisz Pitagora,
W miernictwie biegłość bardzo ci konieczna,
Znaną ci także powinna być flora,
Fauna i ziemi skorupa odwieczna.

Masz być dla gminy usłużnym lekarzem,
Lecz, że ta gmina za leki nie płaci,
Więc i cudownym będziesz aptekarzem,
Proszki, mikstury robiąc choćby z naci.

Musisz znać z gruntu ruchy gimnastyczne,
Byś mógł dla uczniów być tych ruchów wzo- [rem,
Wybadać prawdy i prawa fizyczne...
A co w historji — być i korrektorem!

Wbij sobie w pamięć, że twój ksiądz do- [brodziej
Po większej części na zdrowiu zapada,
Zamiast do szkoły gdzieś po polach chodzi
Więc i katechizm także się wykłada!

Rada chce szkolna byś był ogrodnikiem;
Musisz znać także kobiece robótki,
Musisz tancerzem być i pasiecznikiem
Elektryczności trza znać także skutki.

Musisz i śpiewać, choćbyś niemiał głosu,
Bo to bez śpiewu smutno w chłopskiej chacie,
Będziesz... lecz o tych innych szczęściach losu
W następnej pieśni rzeknę ci mój bracie!

Kadłubek.

TELEGRAMY.

Lwów. Rada szkolna krajowa zawezwała znanego Józia hr. Drohojoskiego, ażeby podał nazwiska wszystkich swych bon, guwernerów, guwernantek i nauczycieli, oraz w ogóle osób, które się zajmowały jego kształceniem, celem wzbronienia im na przyszłość zajmowania się wychowaniem młodzieży, i odesłania szupasem do miejsca urodzenia. Towarzystwo rolnicze wniosło do Rady szkolnej petycją, aby zaniechała tego środka, gdyż może na tem ucierpieć chodowla bydła nierogatego a w szczególności osłów. Jak sprawa będzie rozstrzygniętą niewiadomo dotychczas.

Tyniec. Po długiej polemice dziennikarskiej i dochodzeniach na miejscu okazało się, iż zamek tutejszy, będący zabytkiem historycznym, jest wprawdzie rozbieranym częściowo, ale właśnie w interesie konserwacji tychże zabytków, albowiem z otrzymanych cegieł ma być zbudowaną wieża tak wysoka, aby z jej szczytu pan Konserwator mógł widzieć wszystkie zabytki, które mu powierzono do konserwowania.

Berlin. Bismark po przeczytaniu w Czasie recenzji o **„Dalili"** p. **Modrzejewskiej** gwałtownie się rozchorował. Ustęp twierdzący, że p. Modrzejewska jest to „Moltke podszyty **Bismarkiem**" strasznie go zmaltretował. „Jakto (mówił w malignie), więc mnie już robią w tym pierwszorzędnym europejskim dzienniku podszywką" i z niesłychaną dokładnością bredząc inne ustępy z tej znakomitej recenzji przeraził cały Berlin. Zachodziła obawa o życie jego, dopiero nadworny lekarz potrafił pacjenta nieco uspokoić dowodząc, że takie porównawcze przybliżenie nie jest ubliżeniem dla niego, ale komplementem ze względu na stanowisko jakie podszywka zajmuje u kobiety.

Odpowiedzi Redakcji: Panu Ulin.. Za uwagi serdecznie dziękujemy. Radzibyśmy ustnie pomówić. — **Autorowi** wierszyka *Uciecha w Krakowie*: Gdyby się p. Modrzejewska zdecydowała na tę śmieszną propozycję Gentlemenów krakowskich, niezawodnie umieścilibyśmy pański wierszyk. **Autorowi** *Wiadomości nader ważnéj i Straży pożarnéj*: Pierwsze wyborne, jednak za późno nadesłane, zwłaszcza, że jak pan widzi, obrobiliśmy pierwéj znakomity artykuł „Czasu" o Jockej klubie krakowskim w innéj formie, gdyż zasługuje on raczéj na wyśmianie niż oburzenie. *Drugię* już nie na czasie. — **Kropidłu:** Czyliż to pierwszy i ostatni ksiądz taki? Nie zasługiwał ten przedmiot na rymowane opowiadanie — a gotów kto posądzić autora o zazdrość. — **W sprawie pana Mar..** Niech pan się pofatyguje do nas. Na ślepo nic nie umieszczamy.

Papier à Cigarettes

MARQUE DE FABRIQUE C. C.

LE HOUBLON

MARQUE DE FABRIQUE C. C.

Fabrication Française

Pour éviter la contrefaçon suscitée par le succès sans précédent de notre Papier, exiger que chaque feuille porte le mot **LE HOUBLON**, et que chaque boîte soit revêtue de cette étiquette avec notre signature.

Le Papier **LE HOUBLON** se trouve chez tous les marchands et négociants en cigares et cigarettes.

CAWLEY & HENRY À PARIS seuls Fabricants

Cawley & Henry

Prop^res du Brevet.

Edward Filipowicz, jubiler

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 88.

Magazyn wyrobów jubilerskich ze złota, srebra i drogich kamien

w najmodniejszym guście.

Wykonywa wszelkie obstalunki punktualnie i po

umiarkowanych cenach.

W. Jachimowicz, malarz dekoracyjny

w Krakowie, ulica Wielopole Nr. 88,

podejmuje się malowania kościołów, pałaców i t. p.

wykonuje wszelkie DEKORACYE, FIRMY i WYSTAWY,

złocenia, bronzowania,

lakierowanie mebli, naśladujące drzewo i marmur.

H. KRETSCHMER

róg Rynku i ulicy Szewskiej, *w domu hr. H. Wodzickiego,*

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH,

Skład ***herbaty*** i wszelkich ***towarów kolonialnych***, po nader umiarkowanych cenach. Zarazem poleca Wiel. Duchowieństwu i klasztorom wielki wybór ***obrazków świętych*** i ***medalików, koronek różańców paryzkich, bibułki*** i ***liście do kwiatków***, oraz

SKŁAD PAPIERU.

SKŁAD TOWARÓW

tokarskich i galanteryjnych

pod firmą;

JAN BAJER

przy ulicy Grodzkiej pod l. 89.

wielki wybór cygarniczek i fajek piankowych, cybuchów wiśniowych i jaśminowych, lasek i spinek z kości słoniowej, kul bilardowych i do kręgli.

Przyjmuje wszelkie reperacye tokarskie. AJENCJA DJABŁA.

Adam Lipczyński

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

w Krakowie Rynek gł. róg ul. ś. Anny i Wiślnej, l. 191.

Utrzymuje ciągle zapas **gotowych ubiorów** na każdą porę roku. Przyjmuje **wszelkie obstalunki** i takowe **podług najświeższych żurnali** i **w najkrótszym czasie** uskutecznia.

DONIESIENIE

dla p. p. przedsiębiorców **teatrów** i Amatorów.

Dziesięć zmian **dekoracy** z przystawkami, roboty Dekoratora teatrów Warszawskich J. Grońskiego, **garderoba, bbloteka i muzykala**, są z wolnej ręki do sprzedania lub wydzierżawienia.

Wiadomość bliższa u p. **Stankewcza** przy moście kolei żelaznej nad Wisłą w domku pod Nr. 3.

Konstanty Sulikowski

trzydziestoletni artysta, oc emniały i były dyrektor teatru.

HANDEL pod PALMĄ

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie rynek główny l. 41,

Skład główny piwa pilzeńskiego z browaru mieszczańskiego.

poleca: wszelkie ***towary korzenne***. ***Wina*** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundskie, reńskie, hiszpańskie. ***Rumy i araki***. ***Likiery*** holenderskie, francuskie i krajowe. ***Porter i Piwo*** angielskie. ***Herbatę*** rosyjską i lodyńską. ***Czokoladę*** w różnych gatunkach. ***Owoce*** południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. ***Kalafiory*** algierskie. ***Kompoty*** włoskie. ***Sucharki*** angielskie i presburskie, oraz wszelkiego rodzaju ***Bakalie***. ***Wędliny*** westfalskie i wszelkie inne. ***Pasztety*** strasburskie. ***Ostrygi*** ostendzkie. ***Kawior*** astrachański w każdéj porze roku. ***Ryby*** w puszkach w oliwie, marynowane i wędzone. Różne ***konserwy, sosy, musztardy***: francuska, angielska i kremska; oraz wszelkie przyprawy do potraw. ***Ekstrakt*** Liebiga. ***Bulion*** w wybornym gatunku. ***Séry*** wszelkiego rodzaju. ***Oliwę*** nicejską i prowancką itd. Zamówienia przyjmuje się na: ***dziczyznę i ryby świeże.***

Skład świeżych wód mineralnych krajowych i zagranicznych

BAZAR MEBLOWY

w Krakowie, Hotel Saski, ulica św. Jana

poleca względom P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY WYBÓR MEBLI

wszelkiego rodzaju i we wszelkich gatunkach drzewa

po cenach umiarkowanych.

FRANCISZKA JÓZEFA

ŹRÓDŁO GORZKIE

Uznana za najsilniejszą z wód mineralnych Buda-Pesztu.

C. k. Lekarz sztabowy Dr Werner w Krakowie: „Nietylko przy uporczywem zatrzymaniu stolca skutkuje niezawodnie i bez boleści, ale także stała się środkiem regulującym trwale prawidłowe funkcyonowanie. Szpital garnizonowy w Krakowie 1 kwietnia 1879".

Prof. Dr. v Bamberger w Wiednlu, „Jestto jedna z najsilniejszych wód gorzkich, która nawet przy dłuższem używaniu nie sprawia żadnych szkodliwych następstw".

Prof. Dr v. Leube w Erlangen: „Skutkuje niezawodnie nie sprawiając żadnych cierpień. Nawet w wypadkach użycia jej przy rozdrażnionej kiszce, skutkowała bez najmniejszego bólu."

Dr Lorinser, Dyrektor c. k. Szpitala w Wiedniu, na Wiedeniu: „Zwróciła na siebie uwagę tym dobrym przymiotem, że nawet miernie używana sprawia niezawodny skutek bez boleści".

Ces. k. Szpital powszechny w Wiedniu, V oddział medyczny: „Osiągnięto wyborne skutki przy katarze żołądka i kiszek, zatrzymaniu stolca, braku apetytu, przy zatamowaniu obiegu krwi, hemoroidach, boleściach brzucha i chorobach kobiet".

☞ Ostrzega się przed **nieprawdziwą, zielonemi etykietami** opatrzoną wodą gorzką Franciszka Józefa.

Dostać można w KRAKOWIE u W. Goldwassera, Antoniego Hawełki, J. Wentzla, w aptekach K. Wiszniewskiego i E. Radlera, tudzież we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych. — Pisma o źródłach itd. darmo rozsyła na żądanie Dyrekcya w Budapeszcie.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny) bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** *z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Pracownia technologii chemicznej i chemii ogólnej i technologicznej w Instytucie techniczno-przemysłowym (róg ul. Jagiellońskiej i Gołębiej) codziennie od 12-2 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro II.) Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

J. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.*

Antoni Dylski *pod „złotą Głową“ rynek 52, przy wejściu do ulicy Grodzkiej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże, perfumerje i wszelkie środki lecznicze zagraniczne i krajowe.*

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się „na żądanie.*

A. Szubert, *przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.*

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. *(Rynek przy wchodzie w ulicę Grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Józef Riedel, *Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami“. Skład wszelkich przyborów do* **haftu i szycia** *płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj,* **materyj** *i galonów na* **aparata kościelne** *it. p. Główny Skład Herbaty.*

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz* **skład płócien** *i bielizny stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumeryj. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.*

Andr. Schultz, *Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów* **norymbergskich i korzennych.** *Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz* **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, *plac Marjacki Nr 374. Cement portlandzki, gips i farby.*

Juliusz Grosse, *Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

H. Fritsch, *Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.*

Antoni Suski. *Róg ulicy Grodzkiéj i Szerokiéj dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czokolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.*

L. Księżopolski, *ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór.*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Handel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.*

Ajencja „Djabła“.

Fabryka pierników.

K. Molęcki *w Krakowie przy ul. Brackiej l. 158. Kupującym za 3 złr. dodaje się 30 całusków albo 30 grymasików. Cennik pierników roz-syła darmo.*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Wyroby jubilerskie.

Władysław Glixelli, *ulica Grodzka Nr. $53^{26}/_{27}$. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje.*

J. N. Gołowski, *Rynek Główny l, 11, obok księgarni D. F. Frieleina.*

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, *Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych* **wzorów paryskich,** *czy własnego pomysłu.*

Magazyn ubiorów męzkich.

Józef Zarzycki, *ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rząca *w Krakowie przy ul. św. Gertrudy.* **Parowa fabryka wody sodowéj i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Wyroby stolarskie.

R. Chmurski, *ul. św. Józefa l. 493. Objąwszy po ś. p. ojcu swoim jedną z pierwszorzędnych stolarni w Krakowie, poleca wyroby starannie i sumiennie wykonane z dobrego materyału.*

F. Eisfeld, *ulica Wiślna, pałac Biskupi, poleca wyroby stolarskie własnéj roboty jako to: biórka, szafy damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense, i t d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie. ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, *ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż* **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, *ulica Mikołajska Nr. 438, poleca* **wyroby masarskie** *do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnéj — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.*

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Stanisław Armółowicz, *ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich*

J. K. Kurkiewicz *przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.*

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obuwia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Szklarz.

K. Grünwald, *przy ul. Brackiej l. 158. Wykonywa wszelkie roboty tak większych jak mniejszych rozmiarów po cenach umiarkowanych. Utrzymuje na składzie zwierciadlane szyby belgijskie, pruskie i czeskie. Wprawia szyby ze szkła zwykłego po 10 cent. za stopę kwadratową. Podejmuje się także wszelkich robót wchodzących w zakres pokostowania drzwi i okien.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.** Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 20 DJABŁA.

Listy z Krakowa JMCI Pana Borsukowicza

z Kurzychstópek do jego połowicy Katarzyny z Trzepalskich Borsukowiczowej.

1.

Sercem ukochana moja Jejmość dobr.!

Jestem tedy w Krakowie od dni paru, ale com ja się tu przez ten czas napocił, to niech pan Jezus i Matka Boża sekunduje. Wiesz dobrze, że jak nam pani Szkarpecińska powiedziała, że w Krakowie zjazd ogromny szlachty, bo mają koronować na króla pana Kraszewskiego za to, że tyle książek napisał, żeby tego dziesięciu szlachciców przez całe życie nie przeczytało, tak nie wiele myśląc siadłem w kałamaszkę i wio na kolej. W drodze deliberuję ja mospanie nad tem w jakiemby tam hotelu stanąć, aż tu dowiaduję się od jednego pana co ze mną razem jechał, że w Krakowie mieszkania na lekarstwo nie dostanie, że trzeba było w magistracie zamówić sobie kwaterę prywatną, bo inaczej mogę bez dachu zostać. Chryste Panie, co ja tu pocznę. Wstyd przecie na szlachcica wałęsać się po mieście jak włóczęga jaki. Na szczęście ów jegomość słysząc mój lament, zlitował się nad moją mizerją i powiada, że gotów mi odstąpić kwaterę, którą mu wyznaczono w Krakowie, bo sam z powodu interesów musi jechać do Wiednia; trzeba jednak żebym się podszył pod jego nazwisko. Uważasz Kasiu! Twój Maciuś Borsukowicz z Kurzychstopek musiał się schować pod cudze nazwisko. To jeszcze nic, ale ten jegomość był jak się pokazało doktorem i miał wyznaczoną kwaterę w klinice między szpitalnikami i doktorami. To był panie sęk. Szlachcicowi Borsukowiczowi, z dziada pradziada karmazynowi z ziemi Sandeckiej udawać samego Płachetkę, to jeszcze nic, ale udawać doktora Płachetkę, to nie łatwa sprawa. Ale cóż było robić, trzeba było bawić się w kuglarza nie chcąc gdzie na plantach nocować. Do tego ów jegomość dodał mi jeszcze bilety na widzenie Kraszewskiego w różnych miejscach. My sobie, moja jejmość imaginowali, że ta cała parada odbędzie się gdzie na otwartem miejscu, żeby mospanie cały naród mógł widzieć takiego pośpiesznego pisarza, a tymczasem oni pokazywali go za biletami, jak nieprzymierzając tego olbrzyma w Bobowy na jarmarku. Do tego jeszcze wpakowali go do Sukiennic dla większego honoru tego budynku, co go pięknie odrestaurowali krakowianie. Postawili go tam jak nasz sąsiad Moczymordowicz, co to chcąc, żeby przed jego dworem chłopi czapkę zdejmowali, wystawił przy bramie św. Florjana. Ale o tem potem. Wracam do owego pana Płachetki. Przybyliśmy do Krakowa! Co się panie działo, to serdeńko istny powiadam ci sądny dzień. Wszystko się rwało i cisnęło do owych panów, co kwatery i bilety rozdawali, a że ja już miałem zapewnioną i kwaterę i bilety, więc poszedłem sobie z moim dobrodziejem owym panem Płachetką do bufetu na dworcu kolejowym, aby po szklaneczce winnego ponczyku wypić. Tam prosiłem go zaraz o informację, jak mam doktora udawać, żeby się ludzie na komedji nie poznali. „Mów pan mało (powiada mi), kiwaj głową, udawaj zamyślonego, a najprzód złote okulary zasadź na nos lub kukiera zawieś na szyi — zachodź po kilka razy dziennie do handlów, ale tylko do tych gdzie pilznera mają — jak ci się kto ukłoni, to się odkłoń, ale nie patrząc wcale na niego, w przechodzące młode kobiety wtapiaj poważnie uczone spojrzenie i każdemu doktorowi mów albo: „dzień dobry koledze“ albo „do widzenia kolego“, a wystarczy. I rzeczywiście przekonałem się, że to całkiem wystarczyło, miano mnie za ogromnie uczonego doktora, niektórzy nawet za profesora z Dorpadu i ściskali rękę po koleżeńsku, szczęście wielkie, że mnie żaden nie wezwał na konsylium, bo miałbym połowę duszy ludzkiej na sumieniu. Z jednym z nich zaprzyjaźniłem się od pierwszego razu, bo był wielki gadatywus aż miło człek poczciwy, a ciągle prawił o swoich pacjentach, i ogromnej praktyce. Potniałem ze strachu, aby mnie nie zagadał o jakiej chorobie, ale pokazało się, że on był taki sam doktór jak i ja, bo obywatel, tylko gdzieś z Kaliskiego czy Płockiego i dla głupiego biletu musiał także doktora udawać, tylko znowu według innych instrukcji bo jemu kazano dużo gadać o sobie, nauczono go kilka wokabuł medycznych po łacinie i opowiedziano mu dokładnie kilkanaście operacyj chirurgicznych, które mu się miały szczęśliwie udać. Pokazuje się, że i między doktorami są różne sposoby leczenia, skoro jedni uczą się na doktorów takich co nic nie mówią, tylko jak rabini głowami kiwają, a drudzy leczą tylko z przeproszeniem gębą. Doktorzy ani na nim, ani na mnie wcale się nie poznali, ale my obaj zwąchaliśmy się zaraz przy węgrzyna buteleczce. On mi opowiedział pod sekretem, skąd jest i z jakiemi trudnościami wydarł się na chwilę ze szponów moskiewskich, aby tu odetchnąć w bratniem objęciu, i ściskaliśmy się serdecznie, a jeszcze serdeczniej wypłakali. Mieszkamy w jakiejś stancji gdzie muszą operować chorych, bo paskudne odory pozostały po nich, ale to mniejsza, bo po całych dniach peregrynujemy sobie po handelkach lub przypatrujemy Sukiennicom, które dużo kosztowały, ale Kraków wcale się tem nie gryzie, bo to odwieczny pan, który lubi pokazać się przed światem, choćby przyszło i fortunę zaszargać. — Śliczne, bo to i cacko będzie z tych Sukiennic. Kowale, ślusarze, stolarze i inni rzemieślnicy pracują w nich dzień i noc, bo Kraszewski jutro przyjeżdża! Chociaż mi tu jeden z Czasowników powiedział, że oni z robotą spieszą się nie dla jubilata, ale dla ks. biskupa, który umyślnie przyjechał z wód, przerwawszy sobie dopiero co rozpoczętą kurację, jedynie dla ich poświęcenia a zarazem i pobłogosławienia tych, co się na tę uroczystość Sukienniczą z całej Polski zjechali, przecież to gadanie nie chciało mi się w szlacheckiej pomieścić głowie, bo wiesz i ty moja Kasiu, że nasza galicyjska szlachta nie jest taka religijna, żeby już jak to mówią aż wytrzymać nie mogła, a com się pytał którego, czy to z pod pruskiego zaboru, czy z za Kordonu, każdy mi prawił, że przyjechał na jubileusz Kraszewskiego. W przyszłym liście opowiem rybeńko o tych uroczystościach wszystkich a teraz proszę cię, każ Jakóbowi kopać na gwałt kartofle, bo się na wczesną zimę zanosi, wróble strasznie się uwijają. Tutaj korzec kartofli po 5 guldenków. Donieś mi, czy się srokata ocieliła i czy wieprzaki sprzedane w Bobowy na jarmarku. Całuję cię

Twój Maciuś.

Ale, ale, widziałem tu u jednego doktora a teraźniejszego mego kolegi śliczne koguty i kury, czarne z ogromnemi żółtemi czubami, jak czerkieskie czapy. Przywiozę ci na gościniec jaj kilkanaście. Drogie, bo po 30 cent. sztuka, ale ładne a kolega, który się ich chodowaniem zajmuje, ręczy, że z każdego wylęgnie się kurcze jota w jotę takie samo szwarcgelbierzątko galicyjskie, jak ojciec i matka.

Autentyk podsłuchany przez Djabła.

— Mówiono mi, że tu mieszka jakiś ślepy. Gdzie on jest?

— To ja do usług!

— Czy co robi? bo to pracować trzeba. Był podobno aktorem!

— Tak jest.

— Więc teraz może być w teatrze lampiarzem, bileterem, lub czemś podobnem. Pomówię o tem z Rychterem, Koźmianem. A czy bywa w kościele?

— Kto?

— Ma się rozumieć ślepy.

— Jestem katolikiem.

— A czy chodzi do spowiedzi.

— Chodzę.

— Może przymusowo?

— Któżby mnie miał przymuszać?

— No to dobrze, pomówię o nim z Koźmianem, Rychterem. Niech mnie pożegna bo odchodzę.

— Z kimże mam zaszczyt mówić?

— Jestem członek święt. Wincentego a Paulo, a tu jest karta wizytowa, którą gdy ślepy przeczyta, dowie się, jak się nazywa jego dobroczyńca! (Ociemniały po odejściu dobroczyńcy). Jasiu, może ty potrafisz przeczytać nazwisko na tym bilecie napisane.

Chłopczyk (sylabizuje): G, u, r, Gburs, k, i, ski Gburski.

Przewróć!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. Druk W. Korneckiego,